

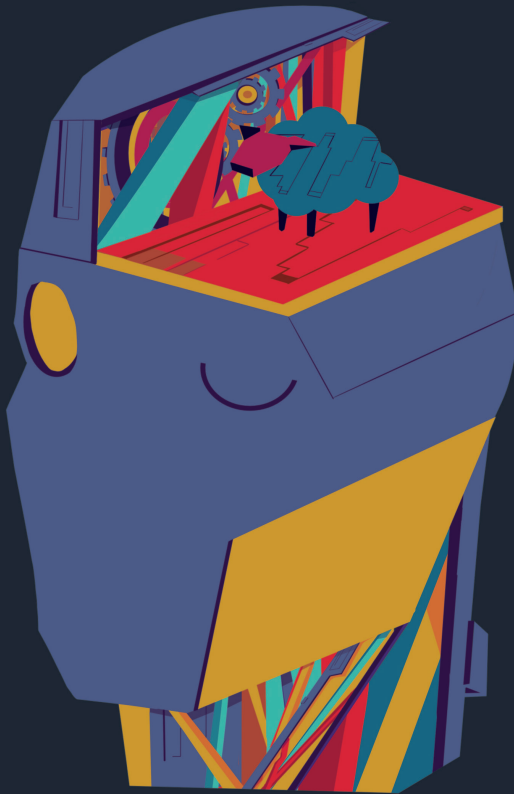
numer 2 / wrzesień 2022

magazynier

studenckie czasopismo kulturalne

W numerze:

REM / Gdy kultura oczyszcza / dr Joanna Biskup / dr Rafał Urbański / Sztuka w Indiach / Maria Szymkiewicz / Kuferek z planszówkami





Szanowni,

powierzamy w Wasze ręce drugie, jesienne wydanie Magazyniera.

Ponownie pragniemy przedstawić naszych lokalnych, inspirowanych twórców w dwóch bogatych wywiadach, zawędrujemy także do rzemieślniczych warsztatów w Indiach oraz jeszcze dalej... w głąb ludzkiej psychiki i jej relacji ze sztuką. Całość dopełni dawka kulturowych informacji, relacje, poezja oraz grafiki.

Życzymy przyjemnej lektury.

Do zobaczenia w grudniu.

Redakcja

Materiały (grafiki, ilustracje, komiksy itp.) do kolejnego numeru Magazyniera prosimy przesyłać do dnia 5-go listopada 2022 r.

Kontakt:

magazynier.redakcja@gmail.com

www.facebook.com/czasopismomagazynier

Kolorowa wersja czasopisma dostępna do pobrania na stronie:

<https://czasopismomagazynier.wordpress.com/>

Grafika na froncie okładki: Maja Kucharzak „*Sen o elektrycznych owcach I*”, 2022

Grafika na tyle okładki: Maja Kucharzak „*Sen o elektrycznych owcach II*”, 2022

Grafiki w numerze: dr Alicja Wieczorek, dr Joanna Biskup, dr Rafał Urbański, Ilona Oczkowicz, Mateusz Pięta, Patrycja Grudziecka-Szostek, Maja Kucharzak, Michał Kozub, Aleksandra Gospodarczyk

Redakcja: Patrycja Grudziecka-Szostek, Renata Gancarska

Red. naczelna/Skład: A. Gospodarczyk

wrzesień 2022 r.



W numerze:

RELACJE

4 REM

/ Aleksandra Gospodarczyk

ROZMOWY

16 Joanna Biskup

/ Patrycja Grudziecka-Szostek

31 Rafał Urbański

/ Renata Gancarska

ARTYKUŁY

6 Gdy kultura oczyszcza - o terapiach przy pomocy sztuki z psychologicznego punktu widzenia

/ Paweł Kosowski, Piotr Janeczek

28 Nieustanne próby przedstawienia boskiego pierwiastka, czyli o sztuce w Indiach

/ Patrycja Grudziecka-Szostek

40 Kuferek z planszówkami

/ Michał Pajek

POEZJA

26 Elegia o niewinności

/ Maria Szymkiewicz

REM

ALEKSANDRA GOSPODARCZYK

„Marzenia senne towarzyszą ludzkości od zawsze, ale ich postrzeganie i interpretacja zmieniała się na przestrzeni dziejów. Wraz z rozwojem nauki rosła świadomość człowieka, dzięki czemu senne wyobrażenia będące niegdyś interpretacją mocy nieznanego pochodzenia zaczęto utożsamiać z działaniem ludzkiego umysłu. Analizując i interpretując sny, psychologowie zaczęli odkrywać wpływ podświadomości na senne wizje, a kluczem do zrozumienia snów stała się również nasza cielesność..”

Tak w krainę baśni i nocnych koszmarów wystawy REM wprowadzają nas słowa dr Alicji Wieczorek, kuratorki zbiorowej wystawy Studenckiego Koła Naukowego Ilustracji *FLOW* działającego przy Instytucie Sztuk Wizualnych UJK w Kielcach. Wernisaż wystawy odbył się dnia 23-go czerwca 2022 roku w Galerii ZPAP O/Kielce.

Temat sennych wizji, wędrówek w podświadomość, konfrontacji snu i jawy wciąż pozostaje otwartym i niewyczerpanym wątkiem. Z tak szerokim zagadnieniem zmierzyli się uczestnicy wystawy. Posługując się różnorodnymi środkami plastycznymi wprowadzili odbiorców w swoje, w dużej mierze surrealistyczne, baśniowe, nierzadko niepokojące wyobrażenia, przy czym każda z prac otwierała przed nami – obserwatorami – kolejne drzwi, kolejne kręgi wyobraźni.

Obrazy fruujących nad miastem pingwinów, iluzje optyczne, upiory lub wprost przeciwnie – sympatyczne ilustracje przypominające te z książek i bajek z dzieciństwa nie powinny zatem dziwić, a cieszyć, że wyobraźnia i kreatywność ciągle żyje i ma się dobrze.

Nastój wernisażu, całe szczęście, skierowany był w tą jaśniejszą stronę wystawy REM. Niewielka przestrzeń galerii przyjęła naprawdę dużą grupę gości, a możliwość nawiązania kontaktu z każdym uczestnikiem wystawy sprzyjała interesującym dyskusjom. Ciekaw



Ilona Oczkovicz, 2022

wie było także przyglądać się reakcjom i obserwować emocje debiutujących i tych bardziej doświadczonych twórców, a w prezentowanych pracach odkrywać ich różnorodne zainteresowania i wrażliwość.

Wystawę będzie można obejrzeć także w Galerii 011 w klubie „Od Nowa” w Toruniu. Wernisaż odbędzie się 9-go listopada 2022 roku.

Po więcej informacji zapraszamy na stronę galerii.

Uczestnicy wystawy: Natalia Bafia, Marcelina Błaszczyk, Erwin Curył, Renata Gancarska, Patrycja Grudziecka-Szostek, Michał Jamioł, Antonina Jasztal, Kinga Klimek, Maja Kucharzak, Wiktoria Kułaga, Natalia Kwiecień, Agnieszka Malinowska, Dominika Męcina, Ilona Oczkowicz, Barbara Podgórska, Konrad Stróżyk, Agata Tusień, dr Alicja Wieczorek.

Kurator wystawy: dr Alicja Wieczorek
Współorganizator wystawy: ZPAP O/
Kielce



dr Alicja Wieczorek, „Babcia” 2022

Gdy kultura oczyszcza

- o terapiach przy pomocy sztuki z psychologicznego punktu widzenia

PAWEŁ KOSOWSKI / PIOTR JANECZEK

Zaczynając od Arystotelesa

Przyglądając się rozprawie Arystotelesa pt. „Poetyka” (ok. 335 r. p.n.e), w której filozof przedstawia wszelkie prawa przygotowywania dzieł literackich, natknąć się można na zbiór zasad dotyczących roli i istoty greckiej tragedii – dzieła scenicznego, którego prezentacje w ramach Małych i Wielkich Dionizji oraz Lenaj raczyły swoją treścią zebranych na widowniach Greków wzruszając, ale i strasząc, stanowiąc dla nich rodzaj moralnej przestrogi. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego – ot, kilka w miarę jasnych i prostych zasad mówiących o tym, że wzorcowa grecka tragedia musi posiadać fabułę (*mýthos*) – czyli system powiązanych ze sobą w logiczny sposób zdarzeń; wyrażaną poprzez mowę (*léksis*) oraz śpiew (*melopoiía*), której postaci/bohaterowie przejawiają określony sposób myślenia (*diánoia*) oraz posiadają swój indywidualny i nadzwyczajny charakter (*éthos*). Te, jak i wiele innych cech stanowiły skład pewnej całości – widowiska, które poprzez naśladownictwo miało prowadzić do oczyszczenia (*kátharsis*) oglądającego owe widowisko widza. Jednak rozszerzając tę powyższą teoretyczno-literacką myśl o psychologiczny



grafiki A. Gospodarczyk

sposób myślenia zauważyć można, że już ponad dwa tysiące lat temu zasadniczym celem tworzenia dzieł, które będą odbierane przez szerszą grupę odbiorców było stosowanie odpowiednich metod poznawczego (kognitywnego) i emocjonalnego (afektywnego) wpływu, aby poprzez projekcję określonych zdarzeń, zachowań czy postaw (działania behawioralne) niejako terapeutyzować widownię poprzez przekazanie ważnych i uniwersalnych prawd lub wartości oraz zobrazowanie, że te o złym charakterze mogą mieć destruktywny wpływ na życie. Nie jest nowością fakt, że od najstarszych dziejów ludzka psychika stanowiła jeden z kluczowych

tematów filozoficznych rozważań – uwiadczenia się to również poprzez powyższe przykłady zasad greckiej tragedii, sformułowane przez jednego z najważniejszych filozofów tej epoki - jednymi z najważniejszych elementów wszak były charakter i sposób myślenia postaci – czyli określone cechy osobowości, temperamentu i inne psychologiczne predyspozycje, które musiały zostać odtworzone przez ówczesnych aktorów.

Sztuka zatem miała jeden główny cel – doprowadzić do oczyszczenia - sprawić, że odbiorca w kontakcie z nią przeżyje lub przepracuje pewne myśli, stany lub problemy – znajdując analogię pomiędzy tym, czego doświadczył w życiu a tym, czego doświadcza w kontakcie z dziełem sztuki - poprzez utożsamienie, emocjonalne zbliżenie się czy aktywną i pogłębianą obserwację obiektów dzieła sztuki, co w rezultacie doprowadzi do uwolnienia się od napięcia i złych emocji oraz ewentualnego wypracowania pewnych strategii radzenia sobie z codziennymi problemami lub kryzysami. Dlatego celem dalszego ciągu tego artykułu będzie wyjaśnienie mechanizmów stojących za tym, że obcowanie ze sztuką lub jej tworzenie może być jednym z wielu sposobów redukujących złe emocje i w konsekwencji czego – mieć znaczenie dla dobrostanu człowieka; oraz przedstawieniu wybranych i udowodnionych technik terapeutycznych, wykorzystujących sztukę i jej właściwości.

Dobrostan, emocje i stres

Na samym początku wyjaśnijmy sobie kilka kluczowych pojęć, które tutaj padną – powiedzmy sobie o dobrostanie i o tym, co stoi na przeszkodzie w jego osiągnięciu. Najbardziej ogólne rozumienie dobrostanu w psychologii uznaje go za pozytywny wynik zarówno poznawczej, jak i emocjonalnej oceny naszego życia. Oznacza to, że jeżeli każdy z nas pod wieloma kątami oceni wszystko to, co dzieje się wokół niego (swoją aktywność zawodową, kontakty z innymi itd.) w sposób pozytywny oraz stwierdzi, że nie towarzyszą mu żadne negatywne uczucia – osiągnął stan subiektywnego dobrostanu. Niestety, ten stan nie jest permanentny i jego jednorazowe osiągnięcie nie gwarantuje, że utrzyma się on do końca życia, tak samo jak stan smutku, przygnębienia itd – każdy stan ma swój koniec – wcześniejszy lub późniejszy. Dlatego uznać można, że dążenie do osiągania dobrostanu jest pewną strategią lub ogółem działań, które każdy z nas podejmuje przez całe swoje życie – wszyscy w większości chcemy czuć się dobrze, radośnie i staramy się robić wszystko tak, żebyśmy mogli do takiego poczucia się przybliżyć.

W osiąganiu dobrostanu psychicznego na okrągło towarzyszy nam wielu nieprzyjaciół, takich jak złe emocje czy stres. Czym jednak są emocje? Czy emocje i nastrój są tym samym? Jakie emocje obudzi w nas zobaczenie małego szczeniaczka biegnącego w naszą stronę by bezpardonowo prosić nas o głaskanie, a jakie emocje obudzi w nas nagle oberwanie chmury w sa-



mym środku spaceru gdzie jeszcze trzy minuty temu słońce świeciło w najlepsze (a parasolka nie jest naszą partnerką)? Czyli jakie są emocje i jak możemy je podzielić?

Powyzszy wstęp może obudzić w każdym zupełnie inne odczucia. U niektórych wizja małego szczeniaczka będzie impulsem do uśmiechu, u niektórych zaś uwaga zostanie skoncentrowana na hipotetycznym oberwaniu chmury, co przywoła niekoniecznie miłe wspomnienia lub uczucia. Podobnie jest z odczuwaniem emocji: emocjami można nazwać subiektywny stan psychiczny uruchamiający konkretny schemat postępowania nazywany programem emocjonalnym. Na odczuwa-

nie przez nas emocji wpływają cztery czynniki: subiektywne doświadczenia (konkretne bodźce wywołujące dany stan), ekspresja (werbalny lub niewerbalny sposób okazywania emocji), ocena poznawcza (próba oszacowania przez daną osobę jak konkretna sytuacja na nią wpłynie) oraz reakcje fizjologiczne (na przykład ruchy mięśni twarzy czy pocenie się). Źródłem emocji może być odpowiedź na konkretny bodziec lub też na relacje w jakich pozostaje on względem oczekiwań danej osoby czy jej nastawienia. W toku nabierania doświadczenia w umyśle człowieka wytwarzają się schematy poznawcze - odzwierciedlają one doświadczenia i są podstawą oczekiwań dotyczących różnych wydarzeń, reakcji bądź zachowań: zgodność lub niezgodność tychże może wzbudzać konkretne emocje.

Tak jak Londyn i Łądek Zdrój tak nastrój i emocje nie są tym samym. Nastrój jest stanem afektywnym (afektywnym czyli emocjonalnym) mającym walencję (pozytywną, tj. wewnętrzną atrakcyjność lub negatywną, tj. awersyjność), intensywność (raczej niewielką) oraz oczekiwania co do odczuwania stanów zgodnych ze swoją walencją. Nastrój zazwyczaj trwa dłużej niż emocje, jest mniej intensywny i przeważnie nie ma swojego obiektu. W przeciwieństwie do emocji nie wywołuje on tendencji do działania czy nagłych zmian w zachowaniu.

Skoro zatem emocje są jak czekolada (tj. nie utrzymują się zbyt długo) można je także podzielić. Robert Plutchik założył występowanie ośmiu podstawowych

emocji, które można przedstawić w antagonistycznych parach: radość-smutek, wstręt-zaufanie, gniew-strach i zaskoczenie-oczekiwanie. Emocje mogą się ze sobą łączyć (poza tymi występującymi w parze antagonistycznej) i tworzyć emocje złożone.

Ale... Czy negatywne emocje faktycznie są negatywne? Choć te pozytywne, owszem, są w stanie korzystnie rzutować na rozwój osobisty lub sprężystość ego podążając za Barbarą Fredrikson (czołową badaczką z zakresu psychologii pozytywnej), prawidłowe funkcjonowanie człowieka nie jest możliwe bez emocji nieprzyjemnych - zarówno emocje pozytywne jak i negatywne pełnią wiele funkcji. Choć mogą wiązać się z całym szeregiem zróżnicowanych objawów, takich jak na przykład brak energii, zwiększone napięcie mięśniowe, obniżona koncentracja to odpowiednia praca nad nimi pozwala zrozumieć skąd i dlaczego one się biorą oraz pozwoli na opanowanie ich.

Stosunkowo często w życiu codziennym możemy spotkać się z pojęciem napięcia. Pojęcie stresu wywodzi się z fizyki i w jej kontekście odnosi się właśnie do napięć, nacisków czy sił działających na dany system. Lazarus i Folkman w swojej teorii transakcyjnej określają stres jako "stan napięcia emocjonalnego wynikający z określonej transakcji jednostki z otoczeniem (lub samym sobą), odczuwany jako przykry, obciążający jej zasoby, zagrażający dobrostanowi" gdzie transakcja oznacza wzajemne oddziaływanie powstające w wyniku relacji między jednostką,

a otoczeniem. Stres może spotkać każdego i na każdego może zadziałać, ale... Czy dla każdego wizja pająka nad łóżkiem będzie stresująca? Nie. Podobnie jak z emocjami stres odczuwany jest w sposób subiektywny - u niektórych może wystąpić na przykład zwiększone napięcie mięśniowe, u niektórych napięcie spowoduje brak lub ograniczenie mowy. Gdy organizm znajduje się pod wpływem stresu w organizmie zachodzą zmiany na trzech poziomach: fizjologicznym, psychologicznym oraz behawioralnym. Zmiany na poziomie fizjologicznym obejmują między innymi przyspieszony puls, kołatanie serca, suchość w jamie ustnej czy wzmożoną potliwość. Poziom psychologiczny obejmuje przykładowo wrogość, ataki złości, lęk, apatię, strach, poczucie osamotnienia, zaś poziom behawioralny zmiany w zachowaniu, wśród których znajdują się tiki nerwowe, utrata apetytu, pobudliwość, nagłe wybuchy gniewu lub płaczu czy zaburzenia snu.

Choć stres może kojarzyć się z czymś negatywnym i gdyby było to możliwe część osób wykonałaby pewnie manewr „pierwsza w lewo” na samą myśl o nim, sprawa nie jest tak zero-jedynkowa. Stres nie musi być zjawiskiem szkodliwym o czym pisał Selye. Podążając za jego teorią wyróżnić można dwa rodzaje stresu - eustres (stres dobry) i dystres (stres zły).

Eustres czyli stres dobry mimo wywołania chwilowego dyskomfortu prowadzi do rozwoju osobowości. Bodziec, choć wybija ze strefy komfortu stymuluje do działania, osoba pod wpływem

stresu mobilizuje się, szuka rozwiązań. Inaczej wygląda to w przypadku dystresu, gdzie stres niesie za sobą tak duże obciążenie, że powoduje dezorganizację działania. Stresu czy napięcia nie ma się co obawiać - dobrze jest go oswoić i nauczyć się z nim radzić.

Psychologia i twórczość

Psychologia interesuje się twórczością stosunkowo od niedawna. Niewątpliwie, takie zainteresowanie związane było z pewną „rewolucją”, jaka dokonała się w tej dziedzinie w drugiej połowie XX wieku, kiedy to prężnie zaczęła rozwijać się psychologia pozytywna – dziedzina, która niejako przełamała dotychczasowy trend badania wszystkiego tego, co wiąże się z chorobami i zaburzeniami, badając szczęście czy wszelkie inne zasoby, które sprawiają, że człowiek czuje się dobrze. Rozwój psychologii twórczości można podzielić na dwa zasadnicze etapy – pierwszy w latach 1950-1970, który zainteresował się twórczością rozumianą jako predyspozycja egalitarna, czyli występująca powszechnie w całej ziemskiej populacji. Drugi etap badań przypadł na dwie ostatnie dekady XX wieku i skupił się na twórczości wybitnej, nie zapominając jednak o tym, że każdy człowiek posiada zdolności twórcze i kontynuując dalsze poszukiwania również w tej materii. Pojęcie twórczości jest dla psychologii bardzo integrujące – gdyż jej odkrywanie nie może ograniczyć się do jednej wąskiej dziedziny, dlatego o wszelkich aktywnościach twórczych mówi się na

gruncie psychologii poznawczej, rozwojowej, osobowości i wielu, wielu innych.

Jak więc psychologia rozumie twórczość? Odpowiedź jest (jak to często w tej dziedzinie bywa) niemożliwa do jednoznacznego określenia. Pojęcie to ma tak wiele istotnych i różnych od siebie znaczeń, że nie jest możliwe ujęcie ich w jedno sensowne wyjaśnienie. Aby to zobrazować, posłużymy się tutaj definicją, stworzoną przez Morrisa I. Steina, która mówi:

„Twórczość to proces prowadzący do nowego wytworu, który jest akceptowany jako użyteczny lub do przyjęcia dla pewnej grupy w pewnym okresie”.

Możemy zauważyć, że zasadniczym mankamentem takiego rozumienia twórczości jest to, że uznanie określonego przejawu twórczości oraz osoby go tworzącej za twórcę, jest zależne od opinii/decyzji określonej grupy – tu rodzi się pewien problem, gdyż ile byśmy znaleźli grup, tak wiele opinii byśmy dostali – zatem status „dzieło” lub „wytwór” (w świetle takiego rozumienia) jest zależny od danej zbiorowości (np. krytyków, recenzentów czy znawców tematu), której stworzony obiekt się spodoba lub owa zbiorowość uzna go za twórczy bądź nie. Jednak co z twórczością, która jest rozumiana jako powszechna predyspozycja człowieka? Możemy ją rozumieć jako zdolność człowieka do produkowania wytworów, charakteryzujących się współwystępowaniem dwóch cech: nowości i wartości – oznacza to, że każda

osoba, która stworzy coś nowego – do-
tąd niespotykanego oraz wartościowe-
go, uznana może zostać za twórcę.

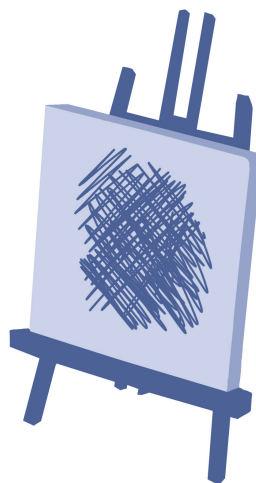
A jak to jest z ekspresją twórczą? Najprostsze jej rozumienie zakłada, że jest to przelanie swoich emocji, myśli, punktu widzenia itd. do tworzonego przez siebie wytworu – zarówno obrazu, treści wiersza, ruchu, słów piosenki itd. Można zatem powiedzieć, że każdy odbiorca sztuki widzi cudze emocje, prze-myslenia itd. przekazane przy pomocy pośrednika jakim jest dzieło – czyli każ-de dzieło jest prezentacją myśli, emocji itd. autora – oczywiście, prawda? A jak to jest z percepcją dzieła sztuki? W końcu wspomnieliśmy na samym począt-ku o *kátharsis*, czyli przeżywaniu wraz z obiektami dzieła sztuki pewnych stanów i emocji, aby finalnie doprowadzić do przepracowania w sobie tych stanów i emocji, aby „oczyścić się” z nich. Wszelkimi procesami reakcji człowieka na odbiór dzieł sztuki zajmu-je się interdyscyplinarna nauka, jaką jest neuroestetyka, która łączy takie dzie- dziny nauki, jak psychologia, fizjologia, neurobiologia itd. Odkrycia na gruncie neuroestetyki przyniosły do tej pory wiele cennych informacji dotyczących konkretnych szlaków naszego mózgu, które są stymulowane poprzez percep- cję konkretnego rodzaju dzieł sztuki. Dla przykładu – cytując artykuł Markie- wicza i Przybysza z 2007 roku:

„W przypadku malarstwa, podczas percepcji pejzaży, portretów i martwych natur pobudzane są m.in. odmienne specyficzne obszary kory – odpo-

wiednio: zakręt potyliczno-skroniowy przyśrodkowy (językowy), zakręt wrze- cionowaty i zakręt potyliczny boczny (Kawabata, Zeki 2004). Dzieła sztuki kinetycznej aktywizują pole V5 (numer wg. podziału Brodmana; Środkowe pole skroniowe - przyp. autorów), związane z percepcją ruchu (Zeki, Lamb 1994).”

Widzimy zatem, że przyglądanie się dziełom sztuki stymuluje nasz mózg i pobudza wiele jego obszarów. Oczywiście zachęcamy do szerszego zgłębienia tego tematu, gdyż gdybyśmy chcieli napisać tutaj o tym wszystkim, przekro- czylibyśmy wszelkie redakcyjne wymo- gi!

Przejdźmy teraz do sedna - jeżeli ak- tywność twórcza może być sposobem na „wyrzucenie” z siebie pewnych emo- cji i stanów lub „podzielenie się” swoim punktem widzenia czy rozumieniem pewnych aspektów naszej rzeczywi- stości z innymi osobami i każdy z nas poprzez takie działania może być okre- ślony mianem twórcy, to czy podjęcie ta-



kiej aktywności nie stanowi pewnej formy terapeutycznej? Odpowiedź brzmi: MOŻE STANOWIĆ – dlatego właśnie powstało tak wiele metod terapeutycznych, które wykorzystując oddziaływania twórcze, pomagają człowiekowi na wielu psychologicznych płaszczyznach. Do najbardziej popularnych możemy zaliczyć muzykoterapię, choreoterapię, techniki dramowe czy nową, prężnie rozwijającą się muzeoterapię. Każdą z nich postaramy się pokrótce przedstawić w punktach.

Przykłady metod terapii przez sztukę:

1. Arteterapia – to w zasadzie zbiorcza nazwa wszelkich oddziaływań terapeutycznych wykorzystujących twórczość artystyczną. Jednak w nieco węższym rozumieniu tego terminu również znajduje się terapia przy pomocy malarstwa, rzeźby, rysunku, tkactwa itd. Głównym założeniem takich działań terapeutycznych jest postulat mówiący o tym, że ekspresja twórcza pomaga w wyrażeniu swoich uczuć i myśli. Tego typu terapia powinna odbywać się w przyjaznej przestrzeni, a zadaniem terapeuty, który prowadzi tego typu oddziaływania, jest stworzenie atmosfery swobody i akceptacji. Adresatami tego typu oddziaływań są osoby z każdej grupy wiekowej. Korzyściami płynącymi z tej terapii są niewątpliwie: wspomaganie wyobraźni i pomoc w rozwoju inteligencji emocjonalnej – czyli m.in. wspomaganie procesu rozumienia własnych emocji oraz ich nazywania.

2. Biblioterapia i bajkoterapia – pokrewne metody terapeutyczne, które wykorzystują odpowiednio wyselekcjonowaną twórczość literacką w celu oddziaływania na różne sfery naszej psychiki. W przypadku biblioterapii - to działania dedykowane starszym uczestnikom; czyta się odpowiednio wybrane fragmenty dzieł literackich, a następnie omawia się ich treść w kontekście potrzeb i problemów uczestników terapii. Bajkoterapia natomiast w większym stopniu polecana jest w odniesieniu do dzieci. Wykorzystuje się w niej baśnie i bajki w celach terapeutycznych (np. w kontekście lęków, sytuacji śmierci członka najbliższej rodziny, pojawienia się rodzeństwa czy rozwodu rodziców), relaksacyjnych czy edukacyjnych. Stosowanie bajek pomaga w przygotowaniu dziecka na różnego rodzaju sytuacje, które mogą zaistnieć w przyszłości lub w metaforycznym i ogólnikowym pokazaniu problemów, z którymi dziecko się zmagają, przez co może ono odnieść swoje doświadczenia do bajki i utożsamić się z jej bohaterami. Podobnym rodzajem terapii jest filmoterapia lub kinoterapia – działa ona w sposób analogiczny, z tą różnicą, że medium, które jest wykorzystywane, jest film.

3. Choreoterapia jest niczym innym jak terapią tańcem. Jej istota zawiera się w wykorzystaniu ruchu w rytm muzyki do emocjonalnej, fizycznej oraz społecznej integracji. W choreoterapii charakterystyczna jest spontaniczność ruchów, taniec przyjmuje formę improwizacji – uczestnicy nie uczą się żadnych kroków.

Zakłada się, że ciało i umysł są ze sobą nierozdzielnie połączone, w związku z czym właśnie przez ruch można zaprezentować swój stan emocjonalny. Dzięki temu możemy też na niego wpływać i dokonywać pewnych korekt, zmian w sferze psychicznej, a także odzyskać harmonię między ciałem i umysłem. Choć ta dziedzina arteterapii przeznaczona jest dla każdego, wykorzystuje się ją między innymi w pracy z osobami chorymi psychicznie czy niepełnosprawnymi intelektualnie. Zajęcia mogą odbywać się zarówno indywidualnie jak i grupowo, jednakże nawet w przypadku zajęć grupowych stawia się na indywidualizm i improwizację.

4. Terapia z wykorzystaniem dramy i technik dramowych – pojęcie psychodramy wywodzi się z połączenia słów psyche i drama, co w tłumaczeniu oznacza „działanie duszy”. Aktywność terapeutyczna opiera się na improwizowanym odgrywaniu przez pacjenta ról i zdarzeń mających za zadanie odkrycie pragnień i motywów, które występują u pacjenta w różnych sytuacjach. Psychodrama opiera się na założeniu, że w każdej jednostce istnieje immanentne (pozostające wewnątrz) dążenie do angażowania się w swoją sytuację życiową. Psychodrama jest w stanie rozwijać wyobraźnię i spontaniczność, czego skutkiem jest stałe poszerzanie możliwości życiowych i dostrzeganie istniejących ograniczeń.

Socjodrama skupia się na ludziach, zdarzeniach oraz relacjach indywidualnych w kontekście sytuacji o wymiarze

społecznym. Tematyka socjodramy skupia się na problemach nurtujących określoną grupę społeczną, na problemach dezorganizujących jej wewnętrzne funkcjonowanie. Grupa socjodramatyczna (co ważne – utworzona już wcześniej w innym celu niż terapeutyczny!) jest wpłątana w rzeczywistą sytuację konfliktową czy wzbudzającą silne emocje.

Drama natomiast jest metodą edukacji opartej na działaniu i doświadczaniu, łączy ona emocjonalny i intuicyjny sposób uczenia się ze sposobem intelektualnym. Celem jest wszechstronny rozwój jednostki, natomiast sposobem pracy nad tym jest odgrywanie w sytuacji edukacyjnej scenek, pewnych ról charakteryzujących się fikcyjną formą.

5. Muzykoterapia – jest metodą terapeutyczną opartą na wpływie dźwięku i muzyki na człowieka. Może okazać się ona pomocna w pracy z osobami borykającymi się z atakami paniki, nerwicami, a także przy pracy z zaburzeniami psychosomatycznymi. Emocje oraz muzyka oddziałują praktycznie na te same obszary mózgu: mózg podczas odbierania bodźców w postaci fal dźwiękowych uruchamia reakcje wywołujące zmiany takie jak zwiększona segregacja neuroprzekaźników, hormonów, co rzutuje na ośrodkowy układ nerwowy, a to natomiast wiąże się z wytwarzaniem związków takich jak dopamina czy serotonina (potocznie nazywanymi hormonami szczęścia). W muzykoterapii najczęściej wybiera się muzykę klasyczną, należy jednak pamiętać o indywidualnych preferencjach osób decydujących się na ten

rodzaj działań terapeutycznych.

6. Muzeoterapia – jest również ciekawą metodą terapeutyczną, której rozwój możemy obserwować w Kielcach – rokrocznie w lokalnym Muzeum Narodowym odbywa się międzynarodowa konferencja naukowa, dotycząca muzeoterapii, podczas której przedstawiciele kultury, naukowcy oraz dyrektorzy muzeów dzielą się wiedzą na temat terapeutycznych właściwości tych miejsc. Jak podkreśla dyrektor MNK, prof. Robert Kotowski, muzea od swoich początków pełniły rolę miejsc oczyszczenia, poza gromadzeniem, zabezpieczaniem i eksponowaniem obiektów muzealnych, stwarzały specyficzną przestrzeń, która kształtuje środowisko człowieka oraz prowokuje do refleksji. Warto również zauważyć, że pewnego rodzaju „umuzealnianie” jest trendem kulturowym naszych czasów – co chwilę słyszymy o powstawaniu różnych, często „egzotycznych” muzeów – muzeum obwarzanków, zerwanych związków, seksu itd., zatem stwierdzić można, że stanowią one miejsca coraz bardziej odzwierciedlające naszą rzeczywistość. Muzea martyrologiczne – takie, jak wszelkie pozostałości po obozach koncentracyjnych również stanowią międzykulturowe przestrzenie kontemplacji i zadumy – pozwalają na pewne poznawcze, jak i emocjonalne przeniknięcie wydarzeń, które miały tam miejsce. Muzea zatem stanowią idealną przestrzeń terapeutyczną – zarówno poprzez percepcję dzieł sztuki, jak również kontemplację dzieł (np. przy pomocy technik medytacyjnych) jak i pamięci o wydarzeniach,

które te przestrzenie przypominają.

7. Uważność (mindfulness) jest umiejętnością koncentracji na odbieraniu bodźców przez narządy zmysłowe, będąc skupionym na czujnym postrzeganiu wszystkich doświadczeń: spostrzeżeń, doznań zmysłowych, myśli i emocji. Idąc za Kabat-Zinnem definicją mindfulness jest szczególnie rodzaj uwagi: świadomej, nieosądzającej i skierowanej na bieżącą chwilę. Ważnym jest by nauczyć się nie oceniać, jednocześnie potrafiąc opisać to co się widzi, co się czuje, co nas spotyka. W przypadku sztuki uważność jest bardzo ważnym elementem, niekiedy treść przekazu nie jest dostępna bezpośrednio i tylko uważność oraz wnikliwość jest w stanie pomóc w poprawnym jej odczytaniu. Warto podkreślić, że skupienie się na „tu i teraz” jest pomocne nie tylko w chłonięciu sztuki czy w skupieniu się na terapii, ale również w życiu codziennym. W czasach, w których jesteśmy narażeni na nadmierną ilość bodźców docierając do nas ze wszystkich stron, umiejętność skupienia się na czymś konkretnym, jednocześnie nie oceniając jest czymś, nad czym każdy powinien pracować.

Metod terapeutycznych, wykorzystujących sztukę jest zapewne jeszcze więcej. Na dobrą sprawę od każdej dziedziny sztuki można stworzyć kolejną metodę wspomagającą rozwój człowieka lub mającą znaczenie dla poprawy określonych jego cech psychologicznych. Wiele badań wskazuje na to, że zarówno tworzenie, jak i obcowanie ze sztuką stymuluje wiele obszarów mózgu, a ogólna wiedza psychologiczna jest

również w stanie wyjaśnić, co dokonuje się w momencie odnajdywania analogii pomiędzy dziełami sztuki i własnego życia odbiorcy.

Podsumowując zatem, sztuka oraz twórczość rzeczywiście posiadają właściwości „oczyszczające” – Arystoteles, pomimo braku badań nad psychologią twórczości i wiedzy psychologicznej, którą obecnie dysponujemy, dość trafnie sformułował postulaty dotyczące wpływu sztuki na funkcjonowanie człowieka, które po ponad dwóch tysiącach lat, niejako zostały potwierdzone empirycznie.

PS

Problematyka twórczości oraz jej terapeutycznych właściwości, a także wspomnianej na końcu praktyki uważności jest bardzo obszerna i nie sposób jej ująć w jednym artykule. Dlatego dla osób, które chciałyby wdrożyć się w tę wiedzę, przygotowaliśmy krótką listę polecanej literatury, dotyczącej większości tematów, które tutaj poruszyliśmy.



Literatura polecana przez autorów:

Kabat-Zinn, J. (2012). *Praktyka uważności dla początkujących*. Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca.

Kotowski, R., Zybert, E.B. (2020). *Museotherapy, How Does It Work? Museum as a Place of Therapy*. Kielce: The National Museum in Kielce.

Markiewicz, P., Przybysz, P. (2007). *Neuroestetyczne aspekty komunikacji wizualnej i wyobraźni*. W: P. Francuz (red.), *Obrazy w umyśle. Studia nad percepcją i wyobraźnią*, s. 111-148.

Nęcka, E. (2005). *Psychologia twórczości*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Okraj, Z., Pufal-Struzik, I. (2016). *Kreatywność, między mitami, stereotypami a rzeczywistością*. Kielce: Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego.

Joanna Biskup

ROZMAWIA PATRYCJA GRUDZIECKA-SZOSTEK

Artystka urodzona 10.12.1973 r. w Skarżysku-Kamiennej. Absolwentka Akademii Świętokrzyskiej (2001), doktor sztuki Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków. Zajmuje się rysunkiem tuszem i malarstwem (ilustracja, satyra, malarstwo materii), działaniami w przestrzeni publicznej (knitting graffiti, tkanina, instalacje) oraz scenografią filmową i teatralną. Współpracuje z muzeami i instytucjami kultury w Kielcach przy warsztatach ogólnopolskich i międzynarodowych projektach artystycznych.

Kiedy miała Pani, jako dziecko, pierwszy kontakt ze sztuką? Jak zaczęła się ta przygoda i jak wspomina Pani pierwsze doświadczenia, próby tworzenia?

Nie pamiętam. Sztuka towarzyszy mi chyba od zawsze. Wychowałam się

w domu na przedmieściach Skarżyska. To był typowy wiejski dom zbudowany własnoręcznie przez mojego pradziadka, był stolarzem. Rodzice zawsze interesowali się kinem, teatrem, muzyką, bardzo dużo czytali. Na początku lat 70-tych tata pracował w Wydziale Kultury Urzędu Miasta Kielce, codziennie



dojeżdżał do pracy. Zajmowała się mną mama. To ona była moim pierwszym nauczycielem. Uczyła rozumienia przyrody, nazw polnych roślin, zachwytu nad zwykłymi niezwykłymi zjawiskami przyrody. Moim przedszkolem był las i łąka. Tata natomiast przywoził książki i albumy z reprodukcjami malarstwa światowych mistrzów, nagrywał z radia na magnetofon szpulowy godzinny amerykańskiego czarnego bluesa, zbierał obrazy i rzeźby świętokrzyskich artystów, a w wolnym czasie zajmował się fotografią i wędrowkami po górach (co zostało mu do dziś). Nasz dom był bardzo kolorowy, wypełniony muzyką, poezją, malarstwem i gośćmi, legendarnymi już artystami, którzy tworzyli intelektualne środowisko kieleckiej bohemy. Pewnego razu tata zaprosił kolegów artystów do Skarżyska do „wiejskiego domku na tradycyjne pieczenie barana”. Koledzy bardzo się ucieszyli, taka okazja nie trafia się co dzień. Przyjechali odpowiednio przygotowani. Trochę się rozczarowali, bo barana oczywiście nie było. Były natomiast dyskusje o kondycji polskiej sztuki, poetyckie czuwanie przy muzyce z czarnych winyli i wschód słońca, a w tym wszystkim ja. Prababcia tylko załamywała ręce, jak to biedne dziecko może normalnie spać w takich warunkach. A ja nasiąkałam Sztuką. Zarówno rodzice, jak i dziadkowie chętnie dawali mi książki. Najpierw do oglądania, później do czytania. Pamiętam, jak dziadek brał mnie na ręce, podchodziliśmy do oszklonej biblioteczki. Wskazywałam palcem, którą książkę dziś będziemy oglądać. I oglądaliśmy.

Najbardziej lubiłam rysunki Zbigniewa Lengrena. Nie zawsze rozumiałam o co w nich chodzi, ale podobały mi się.

Rodzice pozwalali mi rysować na wszystkim. Rysowałam więc na ścianach w domu, na drzwiach i oczywiście na papierze. Pierwszy blok rysunkowy był starym kalendarzem ze zdjęciami Warszawy. Bardzo nie podobała mi się syrenka warszawska. Zachwycały mnie zdjęcia neonów warszawskich i widmo świateł samochodów. Na początku lat 80-tych przeprowadziliśmy się do Kielc. Tata rozpoczął pracę dziennikarza. Przez dwa lata mama, tata i ja mieszkaliśmy w hotelu robotniczym, gnieźdząc się w jednym małym pokoju razem z mrówkami faraona. Upiększyłam nasz pokój-mieszkanie freskami wykonanymi za pomocą farb akwarelowych. Obraz przedstawiał kwiaty w wazonie. Mama była zadowolona, panowie robotnicy mniej. Nie mogli sobie poradzić z zamalowaniem. Kładli farbę kilka razy, wreszcie położyli gładź. Od wczesnego dzieciństwa lubiłam robić pajęczyny. Teraz nazywa się to instalacjami artystycznymi. Mogłam mieć 5 lat, kiedy z jakiegoś nieznanego mi powodu wzięłam szpulkę nici i zasznurowałam cały pokój. Połączyłam nicią wszystkie wystające elementy mebli, klamki okienne, wszelkiego rodzaju haczyki i gwoździe, do których mogłam się dostać. Później wczołgałam się do środka, usiadłam i patrzyłam jak na tle białego sufitu krzyżują się bordowe nici tworząc kompozycje z krzyżujących się linii. Mama zdecydowanie była zachwycona. W szkole zderzyłam się z nową rzeczy-

wistością. Nauczyciele nie zauważyli niczego specjalnego w tym, co rysowałam i jak. Dzieci wyśmiewały moje rysunki, zabierały mi zeszyty, żeby zobaczyć jak nie trzymam się w linii i krzywo piszę. W III klasie szkoły podstawowej wychowawczyni wyśmiała mój rysunek przy całej klasie. Uciekłam ze szkoły i miałam obniżone sprawowanie. W VIII klasie doradca zawodowy stwierdził, że moja jedyna przyszłość to szkoła zawodowa. Tata mówił, że będę trzepała w cementowni Nowiny worki po cemencie. Realnie brałam pod uwagę rozpoczęcie nauki w szkole przy Fabryce Łożysk Tocznych „Iskra” w Kielcach. Był kryzys, problemy z ogrzewaniem, a dyrekcja obiecywała każdemu nowemu uczniowi tonę węgla za darmo. Pomyślałam, że pomogę dziadkom w Skarżysku. Rodzice wybili mi pomysł z głowy. Nieśmiało zaproponowałam Liceum Sztuk Plastycznych, ale nie spotkało się to z ich zainteresowaniem. Mama stwierdziła, że z pewnością chcę iść za przyjaciółką. Ostatecznie wybrałam VI Liceum im. J. Słowackiego w Kielcach. Moją jedyną motywacją było to, że Mickiewicz niszczył Słowackiego – więc wybierając tę szkołę złożę hołd Słowackiemu. Zdałam egzaminy, a następnie zaczęłam wagarować chodząc na zajęcia w pracowniach Liceum Plastycznego. Miałam tam znajomych, przychodziłam do nich na warsztaty i uczyłam się kamieniarstwa, kilka razy pozowałam jako model malarski. I żaden nauczyciel jakoś nie zapytał mnie, co ja tu robię. Rysowałam, wymyślałam historyjki obrazkowe, eksperymento-

wałam z malarstwem i rysunkiem satyrycznym. Pierwsze pieniądze za twórczość zarobiłam w tym właśnie czasie. Miałam 17 lat. W szkole (jeśli akurat byłam) na klasowej gazetce przypinałam różne swoje obrazki, miałam taką swoją mini galerię, którą nazwałam „*Wolny Śledź*”. Pewnego dnia zrobiłam kolaż. Na formacie A4 połączyłam wycięty rysunek galopującej krowy z banknotem 20-złotowym z wizerunkiem Romualda Traugutta i podpisałam „*Galopująca Inflacja*”. Będąc codziennie w centrum miasta zapisywałam ceny produktów spożywczych sprzedawanych prosto z samochodów od producentów i zdziwiło mnie, że codziennie są wyższe. Kolaż wywoływał uśmiechy nauczycieli. Powisiał trochę na gazetce i zabrałam go do domu. Rodzice obśmiali się jak norki. Tata pokazał moją pracę plastyczną kolegom z redakcji. Redaktor naczelny był zachwycony. Spytał, czy zrobiłabym więcej takich, całą serię. Byłam zdziwiona, ale powiedziałam, że tak. Cykl moich kolaży ukazywał się w magazynie weekendowym „*Słowa Ludu*”. Nakład ponad 70 tys. egzemplarzy w całym województwie. Moje rysunki były w każdym kiosku i sklepie. Byłam bardzo podekscytowana. Chodziłam po osiedlu, wstępowałam do sklepików, i napawałam się egzemplarzami gazety z moim kolażem na pierwszej stronie. Za zarobione pieniądze kupiłam kryształową karafkę na wino, dla siebie, jak już kiedyś będę mieć swój dom.

Niestety, w Słowackim była inna dyscyplina. Zauważyli, że chodzę w kratkę. Zrobiła się afera. Byłam na cenzurowa-



nym. Musiałam codziennie meldować się u dyrektora szkoły. To było bardzo upokarzające. Wreszcie nie zdałam do kolejnej klasy. Musiałam zmienić szkołę, bo groziło mi kolejne niezdanie, nie chcieli mnie w VI LO. Maturę zdałam w liceum w Piekoszowie, szkole wyrzutków. Z własnej woli nikt z Kielc chyba nie chciał tam chodzić. Ale towarzystwo było zacne. Nie przestałam

rysować, mimo licznych problemów i zderzenia się z życiem. Ciągłe coś mnie pchało, żeby tworzyć.

Jaki jest Pani ulubiony obraz innego artysty? Albo może ma Pani takich kilka?

Będąc dzieckiem podobno bardzo żywiołowo reagowałam na malarstwo

Leonarda da Vinci: zarysowałam, poodrapałam i porwałam na kawałki stronę z albumu przedstawiającą Mona Lisę... Od czasów liceum bardzo cenię twórczość kieleckiego artysty Henryka Papierniaka. Był grafikiem i rysownikiem, pracował m.in. piórkiem i tuszem. Podziwiam ekspresję jego kreski, niezwykłą umiejętność skrótowego przedstawiania przestrzeni, wydawałoby się abstrakcyjną kreskę, która ostatecznie jednak precyzyjnie określa konkrety. Papierniak był mistrzem rysunku. Zabrałam tacie album „Kielce”. Zawiera miejskie pejzaże, szkice kieleckich podwórek, powszechnie znane widoki. Powtarzający się rytm, kreski, kropki, uzyskiwanie głębi przez nakładające się linie, ta „nerwowość” – to jest to, co mnie pociąga w twórczości Papierniaka. Nigdy nie interesował mnie realizm. Zawsze wrażenie wywierało na mnie skrótowe myślenie, posługiwanie się skojarzeniami, symbolami, niedopowiedzenia, flirt z widzem. Postawienie kilku kresek w odpowiednich proporcjach, żeby oddać obraz konkretnego obiektu.

Będąc w Pradze spotkałam się z twórczością czeskiego artysty Petera Sisa. Jest pisarzem i świetnym ilustratorem swoich książek. Cechą charakterystyczną grafik Sisa jest lekkość, oniryczność, tajemnica, nastrojowość, i w pewnym sensie ironia, satyra, żart. Wielkie wrażenie zrobiła na mnie jego książka „Moje życie za żelazną kurtyną”. To połączenie obrazu i tekstu, uczta dla oczu. Oszczędna, ale dosadna dramatyczna narracja, rysunki czarno – bia-

łe z czerwienią. Peter Sis jest jednym z moich ulubionych artystów. Będąc w Pradze zawsze szukam jego nowych książek (choć artysta mieszka w Stanach Zjednoczonych). Drugim Czechem, którego twórczość cenię jest Jiri Votruba. Ma bardzo charakterystyczną kreskę. Jego obrazki są wszędzie w Pradze. Wszędzie. Na pocztówkach, informatorach, wizytówkach, okładkach płyt Cd, koszulkach, torbach płóciennych, szyldach sklepowych. WSZĘDZIE. Jest niezwykle dowcipny. Używa podstawowych kolorów. Rysuje wesołe ludziki z oczami pełnymi szaleństwa, gołębie z dziobami czerwonymi od piwa, kelnerki z obfitym biustem na którym stoją kufle, latającego nad Pragą radosnego Mozarta itp. Jest więcej artystów, których lubię z różnych powodów. Ale chyba nie dam rady o wszystkich opowiedzieć. Wybrałam moich ulubionych, świetnych rysowników z rewelacyjnym warszatem i nieprzeciętnym sposobem myślenia.

Nad czym obecnie Pani pracuje? I nad czym Pani twórczość najbardziej się skupia w ostatnich latach?

Ostatnie lata moją twórczość zdominowała scenografia filmowa i teatralna. W dalszym ciągu rysuję i maluję. Zilustrowałam kilka książeczek dla dzieci. Robię projekty scenografii teatralnych, kostiumów, lalek. Aktualnie staram się trochę odpocząć. Mamy połowę sierpnia, a ja ciągle jestem w niedoczasie. Nawet na odpoczynek nie mam za bardzo czasu...

A bardzo bym chciała. Już zaraz czeka mnie scenografia do spektaklu w Teatrze Lalki i Aktora „Kubuś” im. S. Karckiego w Kielcach. Wczoraj skończyłam zdjęcia do krótkiego metrażu „Antek” w reżyserii Michała Kopcia. To ta szkolna lektura, gdzie chore dziecko w ramach znachorskiego leczenia jest wkładane na 3 zdrowaśki do pieca. Przygotowywałam kostiumy, scenografię i charakteryzację. Zwykle staram się realizować tylko jedną rzecz. Tym razem ekipa filmowa, w której jestem, była okrojona – tak wyszło, że trzeba było zrobić trochę więcej. Pracowaliśmy z samymi naturszczykami. Dla kilku osób była to pierwsza w życiu przygoda z kamerą, ale dali radę. Teraz trwa postprodukcja. Jeszcze nie wiem, jaki będzie efekt końcowy, ale jeśli okaże się, że jest niezłe, to może polecą na festiwal międzynarodowe? Zobaczymy. Na razie trwa montaż.

Od kilku miesięcy pracuję przy polsko-amerykańskim filmie dokumentalnym. Ten projekt zajmuje dużo czasu, jest wymagający. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku wylatujemy z ekipą do Los Angeles. Na razie nie mogę powiedzieć nic więcej na ten temat.

Gdyby miała Pani doradzić studentom, co robić żeby twórczość przekładała się w jakimś stopniu na zlecenia finansowe, to jaka byłaby to rada/rady? I czy w ogóle istnieje taka „złota” rada?

Zupełnie nie wiem! To, że ma się zle-

cenia finansowe, wcale nie znaczy, że są satysfakcjonujące. To znaczy nie zawsze jest tak, że podpisuje się lukratywne kontrakty. Byłoby wspaniale, gdybym mogła żyć z mojej twórczości. Chyba nie mam odwagi zdecydować się na skok w nadprzestrzeń. Może już jestem za stara. Powiem, jak to wygląda u mnie. Bardzo lubię tworzyć, wymyślać, rysować, kreować. Twórcza praca mnie cieszy i uskrzydla, a radość tworzenia zwraca się w postaci wymiernych efektów. Pojawia się wynagrodzenie i kolejne zlecenia. Żeby to co robię miało sens i jakąś wartość, muszę być szczerą i pewną w tym, co robię. Nigdy nie wychodzą mi zlecenia, do których nie mam przekonania. A kiedy nie mam przekonania, to czuję się trochę jak oszust, że robię coś niepełnowartościowego i biorę za to pieniądze. Unikam takich zleceń. Odmawiam.

Nie boję się wyzwań. Dzwoni telefon, rozmawiamy, podejmuję decyzję. To praca mnie znajduje. Nie wiem, jak się to dzieje. Po prostu dzwoni telefon i już. Może to efekt moich wcześniejszych wyborów? Za pracę należą się pieniądze. Przecież to wysiłek intelektualny, emocjonalny, fizyczny. Jestem zaprzeczeniem tego stwierdzenia, ponieważ nieraz pracuję za darmo. No niestety... Wiem, jak to brzmi. Ale po prostu zdarza się, że jest interesujący projekt artystyczny i dla radości tworzenia chce się coś zrobić. Szczęściem człowiek nie posmaruje chleba, ale nie można wszystkiego przeliczać na pieniądze. Lubię pomagać ludziom. Kiedy mogę, to pomagam. Nie-

raz non profit, nieraz na symboliczną kwotę, nieraz za pełne wynagrodzenie.

Jakie miejsce związane ze sztuką w Kielcach odwiedza Pani najczęściej? I dlaczego akurat to? Ostatnio słyszałam, że Kielce startują w projekcie do Europejskiej Stolicy Kultury, jak ocenia Pani to miasto pod względem artystyczno-kulturalnym? Byłam nawet wraz ze studentami na kongresie dotyczącym tego pomysłu.

Najczęściej odwiedzam Galerię Sztuki Współczesnej BWA i Galerię Sztuki Sakralnej Dom Praczeki. Dlaczego? W BWA wystawy zmieniają się co trzy tygodnie. Są przygotowywane

z wielką starannością, swoje prace prezentują znakomici współcześni artyści z Polski i ze świata. Lubię atmosferę, jaka panuje w galerii. Mam możliwość spokojnego obcowania z dziełami sztuki współczesnej. Nikt mnie nie pogania.

Co do Europejskiej Stolicy Kultury... Kielce?... Nie... Nie sądzę. Bardzo byśmy chcieli (choć w sumie nie wiem, kto by tak bardzo chciał), ale to niedościgłe marzenie. Mamy w Kielcach kilka galerii sztuki. Jeden teatr dramatyczny, jeden lalkowy. Ohydne złomy rowery z plastikowymi kwiatkami w całym śródmieściu w ramach akcji „Kielce jak Amsterdam”. Stolica – to brzmi dumnie. Chyba jeszcze za wcześnie dla Kielc...

Co lubi Pani w pracy z dziećmi? Podopieczni często odnosili liczne sukcesy w konkursach ogólnopolskich ale także międzynarodowych.. może jakiś sukces podopiecznego zapadł w Pani pamięci najbardziej?

Wybrałam zawód pedagoga będąc jeszcze w szkole średniej. Chciałam walczyć z systemem i robię to. Przede wszystkim doświadczając jako dziecko patologii systemu edukacji postanowiłam stworzyć swój własny sposób pracy. Po latach okazało się, że bliskie mi są idee m.in. Janusza Korczaka, Roberta Baden-Powell'a czy Rudolfa Steinera, twórcy szkoły waldorfskiej. Szanuję Dziecko i jego indywidualizm, nie traktuję ucznia jako wroga, ale jako człowieka na drodze poszukiwań. Lubię obserwować dzieci, kiedy odkrywają coś nowego, poznają nową technikę plastyczną,



pokonują przeszkody, twórcze blokady. Staram się im pomagać, inspirować, wskazywać możliwości, wachlarz hipotetycznych rozwiązań twórczego problemu. Lubię, kiedy moje starania przynoszą efekty, nieraz nieoczywiste. Tak było w przypadku dziewczynki, która pod wpływem moich opowieści o Pradze podjęła decyzję o studiach bohemistycznych, i dwukrotnie zdobyła tytuł najlepszej tłumaczki literatury polskiej i czeskiej.

Jako nauczycielka plastyki staram się angażować uczniów w różnego rodzaju twórcze działania. Nieraz zapraszam dzieci lub młodzież do pomocy (lub udziału) w projektach filmowych, w których pracuję. Po jednym z projektów moja uczennica postanowiła zdawać do łódzkiej filmówki. Aktualnie jest kostiumografką, chwaloną przez reżyserów za pasję pracy. Bardzo mnie cieszy, że sporo moich uczniów wybiera liceum plastyczne. Mam wielką nadzieję, że szkoła nie zniszczy ich indywidualizmu, że przeżyją i rozwiną skrzydła.

Kiedyś prowadziła Pani zajęcia dla dzieci w Sabacie, później w MDK (może nadal)... No właśnie, gdzie można Panią teraz spotkać?

To prawda, pierwsze zajęcia plastyczne prowadziłam w Domu Kultury „Sabat”. Aktualnie już prawie 20 lat pracuję w Młodzieżowym Domu Kultury. Jestem również nauczycielką plastyki w klasach VII i LO w Zespole Szkół Społecznych im. M. Reja. Prowadzę też ćwiczenia i wykłady na Uniwersytecie



Jana Kochanowskiego, uczę Metodyki Nauczania Plastyki. Oprócz tego realizuję projekty edukacyjne, do których jestem zapraszana przez instytucje kultury i oświaty z Kielc i Warszawy. Zajęcia, ich tematyka, poziom trudności, zakres materiału są uzależnione od grupy docelowej, do której kierowane są projekty. Pracuję z dziećmi w różnym wieku, młodzieżą, osobami dorosłymi, seniorami, a także z uchodźcami wojennymi (dziećmi i dorosłymi).

Z czym wiąże Pani dalszą karierę plastyczną? Czy jest to jedna wąska dziedzina, czy może kilka jednocześnie, jak dotychczas?

Dalsza kariera... W ogóle KARIERA!

Jak to brzmi! Nie uważam, żebym zrobiła karierę. Po prostu pracuję i robię to, co lubię. Życzę każdemu, żeby praca sprawiała przyjemność. Mam swoją małą pracownię plastyczną w centrum Kielc. Bardzo chciałabym malować i rysować. Po prostu pójść do pracowni, i popracować bez spiny, bez stresu, nie patrzeć na zegarek. Ale na razie nie mogę. Sama wsiadłam na tę karuzelę – ciężko ją zatrzymać. Póki co, wszystko wskazuje na to, że moja aktywność w najbliższym czasie będzie oscylować wokół scenografii.

Wykonywała Pani również liczne scenografie m.in. do filmu „Wyklęty”, jak wspomina Pani doświadczenie pracy na planie?

Praca na planie zdjęciowym jest całkiem inna niż przy spektaklu. Są cechy wspólne, ale to jednak dwa różne światy. Lubię i jeden i drugi. Wpadłam w to wszystko przypadkiem. Szłam z jednej szkoły do drugiej, miałam pół godziny do następnej lekcji. Przechodziłam obok kawiarni. Ze środka wybiegł mój przyjaciel i serdecznie zaprosił do konsumpcji frytek z jego kolegą reżyserem. Nie bardzo miałam ochotę, w końcu za pół godziny mam lekcję. Ale weszłam. Kolega reżyser po krótkiej rozmowie zaproponował, żebym została scenografką przy jego filmie. Byłam zaskoczona. Nie skończyłam żadnej szkoły filmowej, ani kursu. Nie boję się wyzwania, jak wcześniej wspomniałam, więc zgodziłam się na przygodę sprzedając,

że jeśli uznam, że nie dam sobie rady (a mam duży dystans do tego co robię), to schodzę z planu. Reżyser zgodził się. I tak zostałam scenografką w filmie „Wyklęty”, a potem kierownikiem produkcji.

Z całą pewnością praca przy „Wyklętym” bardzo dużo mnie nauczyła. Zdobyłam wiedzę w praktyce. Poznałam kulisy produkcji filmowej, cały ten wielki kombinat biurowych pism, uzyskiwania zgód, wyławiania kontaktów, nazwisk, załatwiania każdej, nawet najdziwniejszej rzeczy. Zaczęłam inaczej patrzeć na filmy, ich konstrukcję. Może praca od kuchni odczarowała trochę moje spojrzenie na kino? Na pewno już wiem, że 30 sekund filmu na ekranie nie równa się 30 sekundom pracy na planie zdjęciowym. Poznałam też nowe źródło adrenaliny. Praca po drugiej stronie kamery jest tak ekscytująca, że człowiek może pracować na pełnych bateriach nawet 15 godzin. Tylko następnego dnia nie ma. To taki mały minus. Następnego dnia nie istnieje. Idziesz spać w niedzielę, budzisz się we wtorek.

Czy aktualnie gdzieś na żywo lub w przestrzeni miejskiej możemy zobaczyć Pani prace?

W tej chwili najbliższą instalację artystyczną można zobaczyć w Warszawie w Lesie Sobieskiego w dzielnicy Wawer, obok oczka wodnego. To Kokon, instalacja tkana między drzewami, która powstała w ramach projektu „Wawer, twórczy potencjał” dofinansowanego ze środków Fundu-

szu Edukacji Kulturalnej, a na jesieni lub na początku roku mają ukazać się przewodniki turystyczne województwa świętokrzyskiego dla dzieci i dorosłych z moimi ilustracjami.

Tworzy Pani i mieszka w Kielcach, a gdyby miałyby to być dowolne inne miejsce na Ziemi?

Czechy. Tak, chciałabym mieszkać w Czechach. Dobrze się tam czuję. Jak w domu. Kiedyś miałam tam mieszkać. Niestety, sprawy ułożyły się nie po

mojej myśli i po miesiącu wróciłam do Polski. Lubię czeską kulturę, specyficzne poczucie humoru, dystans do życia. Do Pragi lubię pojechać, przejść się po mniej uczęszczanych uliczkach, z dala od hord turystów. Ale jeśli miałabym mieszkać, to chciałabym na zielonych obrzeżach Pragi, albo już w ogóle na prowincji, najlepiej na południu. Czeskie miasteczka są jak z bajek. Piękna architektura, dużo renesansowych domów, zdobień. Raczej zyczliwi ludzie.



MARIA SZYMKIEWICZ

Elegia o niewinności

Kwiaty na grobie
rosną,
nikt w głębi duszy
nie chce dorosnąć.
Staczać się z sentymentu,
uciekać niewinności.
Trzymać decyzję w dłoni,
dźgać nią swój tors
powoli.
Konać daleko w środku,
wołać o pomstę
do mamy.
Chować spojrzenie
w sweterek
pachnący ukochanymi
fiołkami.



Mateusz Pięta, 2022

Nieustanne próby przedstawienia boskiego pierwiastka, czyli o sztuce w Indiach

PATRYCJA GRUDZIECKA-SZOSTEK O PODRÓŻY DO INDII

Podróż do Indii, pod względem artystycznych, można podzielić na trzy części, pierwsza z nich to rzemieślnicy pracujący na ulicy, druga – współcześni artyści próbujący autorsko odejść od przedstawiania wyłącznie tematów religijnych i wreszcie ostatnia, czyli dorobek artystyczny z poprzednich wieków, który możemy oglądać w muzeach indyjskich.

Zwiedzając Indie pierwsze, co rzuca się w oczy to duża liczba warsztatów, małych zakładów znajdujących się najczęściej właśnie na ulicach, gdzie rzemieślnicy „artyści” wykonują konkretne produkty, na które jest zapotrzebowanie w kraju. Przede wszystkim

z wielką precyzją dekorują marmurowe blaty, elementy do szaf, tworząc roślinno-geometryczne wzory. Przy pomocy wyrzeźbionych drewnianych szablonów odciskają wzory i barwią tkaniny.

Podczas mojej podróży trafiłam również do miejsca, gdzie współcześni, lepiej sytuowani artyści malowali swoje dzieła. Przestrzeń była podzielona na kilka pomieszczeń, z czego każde przeznaczone innym celom. Pierwsze z nich to pokój, gdzie według tradycyjnej metody rozrabiali farby i robili pędzle. Dosłownie je robili, ponieważ ze wcześniej zebranych włosów z brwi wielbłądów kleili pędzle – te były dosyć sztywne. używali je do nakładania konkretnych



fot. P. Grudziecka-Szostek



Rzemieślnicy malujący geometryczno-roślinne wzory na marmurowej podstawie.

wzorów na miniaturach. Podejrzewam, że my niewiele umielibyśmy takim pędzlem namalować. Mieli też bardziej powszechne pędzle z ogona wiewiórki - te już dużo bardziej miękkie, dawały więcej możliwości malarzowi. Minerale nadal są dla nich źródłem barwników naturalnych, z których tworzą farby. Barwa minerału z którego powstaje pigment nie zawsze odpowiada barwie samego pigmentu. I tak z hematytu uzyskują barwę czerwono-brunatną, z kalcytu/cynku białą, szungit/węgiel to oczywiście czerni, siarka to żółć, malachit zieleń, lapis lazuli niebieski. Guma arabska lub żywica z akacji służyła im natomiast jako zaprawa spa-

jająca te naturalne barwniki. Kolejne pomieszczenia były zagospodarowane dość współcześnie, mieli tam stanowiska do malowania miniatur i obrazów - „sztaluga”, krzesła, stoły, półki.

Odwiedziłam też Umaid Bhawan, który jest pałacem w Dżodhpur w północno-zachodnich Indiach. Co ciekawe, pracował tam Polak Stefan Norblin, który wykonywał projekty aranżacji wnętrza pałacu i dekorował ściany malowidłami. Jest to jedna z największych na świecie prywatnych rezydencji, którą można podzielić na trzy części: luksusowy hotel, rezydencję byłej rodziny królewskiej i muzeum. Miałam okazję zobaczyć tam przede wszyst-

kim przepiękną architekturę – pełną drobiazgowości rzeźbiarskiej, meble indyjskie, miniatury, obrazy, tkaniny.

Już okres panowania Maurjów (326-184 p.n.e.) zapowiadał pojawienie się sztuki buddyjskiej w Indiach. Pierwsze wyobrażenia Buddy nie były jego fizycznymi wyobrażeniami. Był on reprezentowany pośrednio, za pomocą symboli – koła, lwa. Nawet współcześnie sztuka indyjska jest przepelniona wartościami religijnymi, wizerunkami bogów, przedstawieniami pojęć i ważnych wydarzeń dla hinduizmu, buddyzmu. Jej celem było i jest zmaterializowanie boskiego pierwiastka, promowanie dostępu do boskiej formy przez obrazkowe przedstawienia. Artysty koncentrują się na ikonografii religijnej i metafizycznej, przez co raczej brak jest pola do inwencji twórczej, autor-

skiego pomysłu, kreatywności czy innowacyjności. Z drugiej strony, sztuka Indii jest wyjątkowa na swój sposób – od dwudziestu trzech wieków niezmiennie wierna ideałowi, doktrynie, tworzona jest ściśle według określonego kanonu, reguł. Niezależnie od tematyki sztuka przejawia się dużą dekoracyjnością, bogactwem i tradycjonalizmem.

Podsumowując, bez względu na formę, którą przybiera sztuka indyjska, do jej dobrego odbioru potrzebne jest zrozumieniem myśli filozoficznej, bogatej historii kulturowej, społecznej, religijnej oraz umiejętności ujmowania dzieł sztuki w perspektywie politycznej.



Mały fragment miniatury, na którym można zobaczyć ogromną dekoracyjność sztuki w Indiach.

Seria rozmów z lokalnymi artystami w swobodnym studenckim wydaniu

z dr. Rafałem Urbańskim rozmawia Renata Gancarska / część 1

Dr Rafał Urbański – w środowisku artystycznym znany jako grafik, malarz i artysta multimedialny, a wśród studentów przede wszystkim jako wykładowca i opiekun Koła Plakatu. Czy wiecie, że jest także technikiem ceramiki i meblarstwa? Skąd wzięło się zamiłowanie do technologii i co wspólnego dr Urbański ma z branżą komiksową? O tym i o dwóch ostatnich wystawach „Defragmentacja II” i „Ślad cyfrowy #2 – martwe piksele” w poniższej rozmowie.

W biografii jest Pan opisany przede wszystkim jako doktor sztuki, malarz, grafik, ale kim Pan się najlepiej czuje?

Twórcą intermedialnym. To jest chyba w tym momencie moja główna ścieżka artystyczna, ponieważ nie do końca czuję się już ani malarzem, ani grafikiem. Spora ilość prac z różnych dziedzin, która pojawia się w moim dorobku, tworzy taki konglomerat, zbiór prac intermedialnych. To nie jest już czyste malarstwo, ani czysta grafika. Takie epizody kiedyś były, ale one się w pewnym momencie skończyły, zaczęły mnie zwyczajnie nudzić. Oczywiście można być zdeklarowanym malarzem i wyłącznie malować obrazy, ale ja bym chyba tak nie potrafił, robić tylko jedną rzecz. Chcę eksperymentować i chcę sprawdzić, jak daleko mogę zabrnąć w tym wszystkim, co robię. Czasem trafia się negatywny odbiór moich prac, z tym, że mnie to już komplet-

nie nie przeszkadza. Przestałem zwracać uwagę na krytykę, ona i tak zawsze będzie. Natomiast wydaje mi się, że po latach wypracowałem swój specyficzny styl, który momentami się sprawdza. I robię swoje.

Dążył pan do znalezienia swojego stylu? Czy to wyszło z eksperymentu?

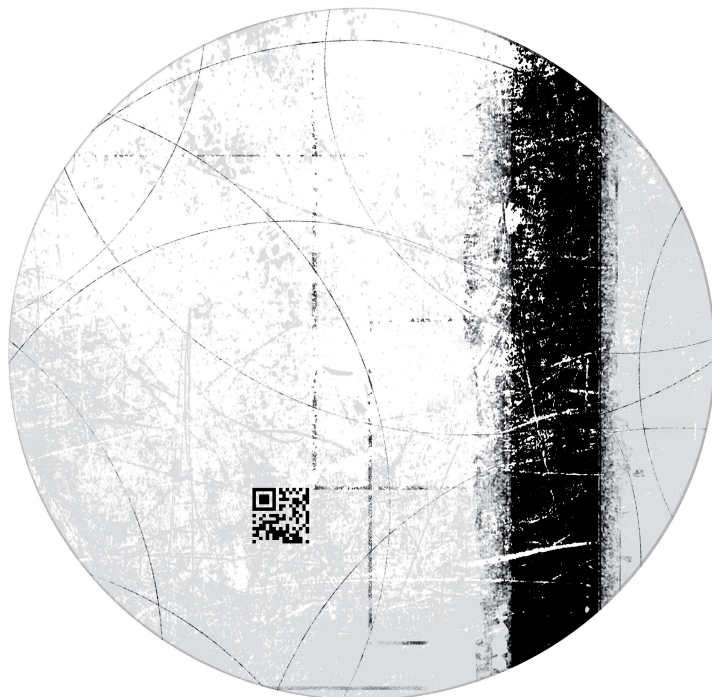
To wyszło z eksperymentu. To nie jest tak, że ja chciałem mieć swój odrębny, własny styl. On się po prostu wykrył, ustalizował w momencie, kiedy zacząłem łączyć pewne techniki – cyfrowe z analogowymi. Ja na pewno nie mogę się porównywać z moją cyfrową grafiką do innych grafików z krwi i kości. Taką graficzką według mnie jest pani profesor Teresa Ślusarek. Dla mnie to jest mistrzostwo świata, co osiągnęła w grafice i absolutnie nie byłbym w stanie z nią na tym polu konkurować, ale... mogę robić coś innego! Mogę robić grafikę progres-

sywną, którą akurat pani profesor uznaje za wartą uwagi, a dla innych... może to być trochę zbyt dziwaczne, ekstrawaganckie.

A jak wyglądała historia z łączeniem sztuki i QR-kodów? Dawniej istniały one wyłącznie jako znaki towarowe, a dopiero później zaczęły wchodzić do mainstreamu i sztuki.

Trzeba by się zastanowić, czy one faktycznie weszły do mainstreamu, czy dalej są niszowe. Według mnie artyści wykorzystują obecnie QR-kody, ale do mainstreamu one do końca nigdy nie weszły. Dla niektórych jest to taki te-

mat, który można zamknąć w jednym obrazie, jednym działaniu graficznym i... koniec tematu. Wydaje mi się, że widziałem tylko jednego, polskiego artystę, który rozwijał to w dosyć dziwnym, ale ciekawym kierunku, robił QR-kody jako snycerkę w drewnie. I to mnie zaskoczyło! Malował na deskach motywy religijne, a QR-kody były po prostu zbiorem cytatów z Biblii. Natomiast u mnie to poszło w zupełnie innym kierunku. Przez dziesięć lat miałem możliwość sprawdzania tego tematu w grafice, wideo, malarstwie i miksowaniu tych technik. Temat QR-kodów pojawił się u mnie jako pomysł na dyplom doktorancki. Na parę miesięcy przed



pójściem na studia doktoranckie, pamiętam, że siedziałem w jakiejś kawiarni i po prostu wpadło mi do głowy „Kurczę! QR-kod! A dlaczego by nie spróbować namalować QR-kodu!?”. Pierwsze dwa były zrobione dla żartu i jako luźny eksperyment, który zaprezentowałem na „Przedwiośniu” dziewięć lat temu. Okazało się, że to nośny temat i można się tym pobawić. Potem już poszło, powstawały kolejne, coraz bardziej skomplikowane QR-kody. Zastanawiałem się też, do jakiej nieprecyzyjnej formy mogą dążyć, żeby dalej było to czytelne dla urządzeń elektronicznych. Okazało się, że nie ma limitu wielkości, a precyzja wykonania też jest mocno umowna.

Były obawy, że ta technologia przestanie istnieć i zostanie zapomniana?

Ona przestanie istnieć i zostanie zapomniana, oczywiście, że tak.

A jeśli po kilku latach to minie i koniec?

Nie, nie mam takich obaw... Myślałem, że QR-kody już po dziesięciu latach będą martwe, to wszystko się skończy i będę robił coś innego. A one dalej jakoś funkcjonują i mają się dobrze, a ja nie mam z tym problemu, ponieważ cały czas mam nowe pomysły na realizacje następnych prac. Owszem, było takie założenie, że QR-kody „umrą śmiercią naturalną” i obrazy przestaną „funkcjonować”, czyli te namalowane motywy nie będą już czytelne dla odbiorców i cała ta sztuka w szybki sposób przemi-

nie. Dla mnie to jest naturalne. Według mnie sztuka danego twórcy powinna zniknąć wraz z nim i powinno zostawać miejsce dla innych, młodszych artystów. Ja nie jestem zbyt przywiązany do swoich obrazów ani do tego, co robię. Uważam, że jest mnóstwo osób, które robią świetne rzeczy, ale prędzej czy później każda sztuka, według mnie, zniknie w mrokach dziejów. No i jeszcze jedno, w tym momencie jest taka nadprodukcja dzieł sztuki, że tylko mała jej część trafi do zbiorów i przetrwa. Nie mam też takiego założenia żeby sztuka, którą robię, przetrwała następne czterysta czy pięćset lat, absolutnie nie... Urbański niekoniecznie musi być nieśmiertelny.

Czy sztuka powinna być uniwersalna?

Nie, nie musi. Myślę, że artysta powinien po prostu robić to, co chce. Jeśli tworzy jakąś krytykę albo notatkę z rzeczywistości, w której żyje, to ja się z tym zgadzam, ale ta sztuka nie będzie aktualna za dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat. Będzie passé. Nie będzie zrozumiała dla następnych pokoleń bez zagłębienia się w źródła historyczne. Tak zwana uniwersalna sztuka nie ma z tym problemu, jest ponadczasowa. Ja tworzę tu i teraz, nie czuję się „uniwersalny”

Pan się po prostu tym nie przejmuję.

Nie, kompletnie. Czym mam się przejmować? Po prostu aktualnie tworzę, ale także wiem, że kiedyś to wszystko minie.

Przejdźmy do Pana niedawnych wy-

staw. W ostatnich miesiącach mogliśmy oglądać trzy: Ślad Cyfrowy, Ślad Cyfrowy #2 i Defragmentacja II. Skąd wzięły się ich nazwy?

Są to dwa różne projekty. Jeden dotyczy tego, czym zajmuję się aktualnie, a drugi to przegląd tego, co się wydarzyło w mojej twórczości przez ostatnie dziesięć lat. *Defragmentacja II*, która została zrealizowana w galerii Goldenmark była wystawą, na której pokazałem starsze prace. Dla mnie wystawa wyszła ciekawie i spójnie, z czego się bardzo cieszę. Wyboru prac i aranżacji ekspozycji dokonała dr Katrina Sadrak [kuratorka projektów *Ślad cyfrowy* i *Defragmentacja* – przyp. redakcji]. Do projektu *Ślad Cyfrowy* w większości powstały nowe prace, które pokazywałem na razie na dwóch wystawach. *Ślad Cyfrowy* podejmuje wątki autobiograficzne, to pewna refleksja. Opowiada o degradacji pamięci, tej cyfrowej i biologicznej. To wynika z moich doświadczeń, z tego, co się dzieje ze mną i naokoło mnie. Zauważam jak zanikają wspomnienia, ludzie z którymi współpracowałem albo z którymi jeszcze nie tak dawno się przyjaźniłem. Po prostu odchodzą, znikają z mojego życia lub umierają. Ale ta wystawa ma też drugi aspekt, ten cyfrowy. Używamy różnych urządzeń elektronicznych, które starzeją się w błyskawicznym tempie, a na których zostają nasze wspomnienia. Degradacja pamięci cyfrowej zapisywanej na nośnikach i degradacja pamięci analogowej, zapisywanej w engramach w naszym mózgu jest dla mnie tożsama. Tracimy pamięć. Chciałbym ten proces

pokazać właśnie w cyklu moich prac, dla mnie to ważny, osobisty temat.

Technologia się zmienia, zmieniają się nośniki zapisu wspomnień. Czy Pan uważa, że dojdziemy do takiego momentu, w którym już nie będzie zmian technologicznych na tym polu? Czy powinno się chcieć pamiętać, zapisywać, archiwizować? Cały czas to przeskakujemy, pojawiają się nowe formy zapisu, inne gdzieś uciekają i nie będzie się dało ich odzyskać.

Człowiek zawsze starał się w jakiś sposób zapisywać ważne wydarzenia, ale też potrafił doskonale „resetować” tą pamięć, nie sięgamy pamięcią zbyt daleko w naszą przeszłość. Ciągłe próbujemy „zapamiętać”, a technologia jest jednym z narzędzi. Nasz rozwój technologiczny oczywiście będzie gnał dalej, ale już teraz widać jak duży problem mają poprzednie pokolenia z posługiwaniem się tabletem, komórką czy telewizorem, podłączonymi na stałe do Internetu. Jest to czasami bariera nie do przeskoczenia. Za chwilę ja mogę stać się taką osobą, która już nie przeskoczy kolejnej bariery technologicznej. Nie wierzę w to, że rozwój technologiczny się zatrzyma. Może dojdziemy do takiego momentu, że ten zapis nie będzie nam umykał, ale na razie takiego sposobu nie ma.

A skąd u Pana doktora ta pogoń za technologią? Widać to na uczelni – lubi Pan przebywać ze studentami, którzy cały czas zapoznają Pana z nowościami w świecie technologii.

Widać to zaangażowanie, nie mówi Pan sobie „Dość, ja już nie chce uczyć się niczego nowego!”. Pan dalej szuka.

Technologia zawsze mnie fascynowała. Pamiętam, że w latach 70. i 80. Oglądałem program *Sonda* pokazujący rozwój technologiczny na „zgniłym” zachodzie. Uwielbiałem oglądać programy o pierwszych komputerach, o zapisie cyfrowym, np. na płytach CD. Wydawało mi się, że za mojego życia to nie zaistnieje. W pewnym momencie nastąpił tak ogromny boom technologiczny: komputery, komórki, dyski pamięci, CD, nagrywarki wideo, fotografia cyfrowa. Dla następnych pokoleń, które pojawiły się dekadę lub dwie po moich urodzinach jest to już codziennością, normą. Kiedy to wszystko stało się dostępne technologia bardzo mocno weszła w moje życie, poznawałem każdy kolejny komputer, każdy kolejny program, jego możliwości. Interesowały mnie przede wszystkim możliwości graficzne pierwszych, dość prymitywnych komputerów. Pamiętam, jak bawiłem się w pixelarty na Amidze czy na Commodore 64 (gdzie dość trudno było wykrzesać cokolwiek sensownego). Z miesiąca na miesiąc, wszystko błyskawicznie się zmieniało, pojawiły się karty grafiki dla komputerów PC i wiedziałem już, że moja praca będzie związana z komputerami. Nawet jeszcze nie pracując na nich, bo zdawałem maturę w 1990 roku, a potem kończyłem dwuletnie studium ceramiczne...

Studium ceramiczne?

Z ceramiką to jest dosyć zabawna historia, bo w roku 1990, kiedy skończyłem liceum plastyczne, zrobiłem maturę i uzyskałem tytuł technika meblarstwa, zdałem do studium nauczycielskiego w Jędrzejowie, w którym dosyć mocno narozrabiałem i po trzech miesiącach nauki mnie zawieszili. Ja trochę zbyt luźno podchodziłem do pewnych rzeczy i sparałem im wycieczkę do muzeum, którą miałem zorganizować. Zawieszono mnie w prawach studenta, kazano wszystkim przeprosić. Ja powiedziałem, że nie przeproszę i zabrałem stamtąd papiery. To były trzy miesiące – wrzesień, październik, listopad... W listopadzie odbyła się moja komisja wojskowa. Wojsko dosyć mocno się mną zainteresowało, dlaczego się nie uczę. Wyciągnął do mnie wtedy rękę Tadeusz Maj, ówczesny dyrektor liceum plastycznego. Powiedział, że jeśli nadrobię wszystkie zaległości, to przyjmie mnie na studium ceramiczne, które wtedy funkcjonowało przy plastyku. Utknąłem tam na dwa lata. Przyjął mnie, ja nadrobiłem zaległości i obroniłem dyplom technika ceramiki. Przez dwa lata uczyłem się ceramiki i równocześnie bardzo dużo malowałem. Przede wszystkim kopii na sprzedaż, na zamówienie. Technologicznie i manualnie dało mi to bardzo dużo. Po dwóch latach, niestety, znowu upomniało się o mnie wojsko, tym razem bardzo skutecznie, ponieważ na półtora roku trafiłem do wojska. Odsłużyłem co do dnia i po wyjściu od razu poszedłem do pracy. Trafiłem najpierw do Gazety Wyborczej, potem do studia reklamowego

i tak już zostało na dłużej. Po paru latach pracy w agencjach reklamowych poszedłem na studia pedagogiczno-artystyczne na Akademię Świętokrzyską (obecne UJK).

Jeszcze komiks był przy okazji.

Komiks też był, zgadza się. Moja przygoda z komiksem trwała dziesięć lat. Komiks zahaczył o taki okres w moim życiu, gdzie bardzo dużo pracowałem i chciałem się oderwać od dość nerwowej pracy reklamowej, a że uwielbiam komiksy i na nich się uczyłem czytać i rysować (do tej pory mam olbrzymie zbiory), to przyszło naturalnie. Tworzył się wtedy oddział Egmont Polska, to bardzo duże, europejskie wydawnictwo, które wydawało m.in. komiksy i organizowało konkursy. W pewnym momencie, jeszcze przed pójściem na studia, mocno współpracowałem z Egmontem, który podsyłał mi rysowników, dla których pisałem scenariusze. Lubilem pisać, ale to jeszcze inna bajka. Wtedy wydarzyło się znów parę rzeczy. Trafiłem na studia i jednocześnie zacząłem kończyć swoją przygodę z komiksem, zdobyłem wraz z dwoma kolegami najważniejsze wtedy nagrody w Polsce. Z Jurkiem Ozgą, Grand Prix XIV Międzynarodowego Festiwalu Komiksu w Łodzi, na tym samym festiwalu otrzymałem wyróżnienie za najlepszy scenariusz a chwilę potem, nagrodę główną z Januszem Ordonem w II Konkursie ogłoszonym przez wydawnictwo Egmont Polska i program telewizyjny TENBIT (który zajmował się nowymi

technologiami). Po tych dwóch wygranych stwierdziłem, że właściwie w Polsce nie mam już co robić, a za granicą nie chce mi się walczyć. Środowisko komiksowe było niewielkie, wszyscy się znaliśmy, poznałem wtedy m.in. Minkiewiczów, którzy np. rysują *Wilga*, Krzyśka Gawronkiewiczza, wielu rysowników, którzy teraz gdzieś rysują na zachodzie, a wtedy byli niszowymi artystami, dopiero rozpoczynającymi swoje kariery zawodowe. W tym czasie, za własne pieniądze wydawałem ZIN komiksowy pod nazwą „Klatka”. Fajnie było!

Co te doświadczenia dały Panu z perspektywy czasu?

Dały mi dużą samodzielność, już wiedziałem, że sobie dam radę sam, że mogę zrealizować własne projekty od pomysłu, po realizację. Co ciekawe, komiks był też irytujący dla środowiska artystycznego. Kiedy wchodziłem na uczelnię niektórzy z profesorów pytali mnie „Po co Ci ten komiks?!”. To też dało odporność na krytykę. A potem satysfakcję, jako jeden z pierwszych napisałem pracę magisterską o historii komiksu, a dwadzieścia parę lat później komiks trafił do programów studiów na wielu uczelniach.

Z czego wynikały te pytania?

Z zamknięcia się na komiks jako kiereunek w sztuce, a ja zawsze uważałem i dalej uważam komiks za sztukę. Ale czasy się zmieniły, obecnie wielu

studentów szkół artystycznych z Kielc, Łodzi czy Warszawy robi świetne komiksy. Normą są komiksowe dyplomy. Obecni rysownicy mają zupełnie inne doświadczenia, potrafią do komiksu podejść graficznie i malarsko w nowatorski sposób, nie mają kompleksów. Komiks zaistniał, przeszedł niesamowitą metamorfozę. Kiedyś nikt z nas nie wyobrażał sobie, że możemy trafić z komiksem do galerii czy do muzeum. To było nie do pomy-

ślenia! Komiks był traktowany jako niszowa, kiczowata pseudosztuka.

Pan komiks, a ja znam bardziej mangę.

Mangę doceniam. Moje doświadczenia z mangą są niewielkie, to zaledwie kilkanaście tomów *Akiry*. Natomiast dla mnie sztuka rysowania mang/komiksów to jest naprawdę spora umiejętność, myślenia skrótem perspektywicznym,



Interactive printscreen - akryl na płótnie (2021) + dwa koktajle Mołotowa

rytmem, kompozycją strony, kadru. Tam są niewyobrażalne ilości zmiennych, które trzeba wziąć pod uwagę, żeby narysować dobry, dynamiczny komiks. Ludzie myślą, że da się to zrobić ot tak! Nie da się. Trzeba oczywiście zacząć od scenariusza. Gdy zaczynałem okazało się, że w Polsce nie ma scenarzystów, więc miałem fajną niszę i pisałem te scenariusze. Parę rzeczy zostało wydanych i lepiej bądź gorzej ocenionych. Mnie to bawiło.

Po studiach doktoranckich został Pan na uczelni. Zauważyłam jednak, że poza nią nie życzy sobie Pan zwrotu per „doktor”. Dlaczego?

Denerwuje mnie to.

Denerwuje?

Denerwuje mnie też mówienie o mnie... artysta. Chociaż wiem, jakie są realia. Jeśli ludzie przychodzą do mnie na wystawę, to postrzegają mnie jako artystę. Mnie może to denerwować, ale dla publiczności nim jestem. Natomiast nie lubię używania tytułu doktor gdziekolwiek indziej, niż na uczelni, bo to jest miejsce do tego, żeby mówić do kogoś doktorze, profesorze itp. Ale poza uczelnią, gdzie funkcjonujemy jako artyści... to nie ma znaczenia.

Pan nie chce tytułów, choć są zasłużone, ma Pan mnóstwo dokonań, osiągnięć, a jest przy tym niezwykle skromnym człowiekiem. Gdy przychodzi do rozmowy ze zwykłym studentem jest to rozmowa na równi, na

Skąd tak duża skromność?

Wiem, że za chwilę ten student może zrobić dokładnie to samo co ja, albo dużo więcej i za chwilę będziemy funkcjonowali w jednym środowisku jako koledzy. To kwestia szacunku i wiary w umiejętności naszych studentów. Uważam, że w wielu przypadkach jest kwestią czasu i dobrej woli naszego studenta lub absolwenta, żeby osiągnął coś znaczącego. Oczywiście nagle się tego nie robi, trzeba w to włożyć sporą ilość pracy. A takich studentów się zauważa i szanuje.

Kiedy cel zostaje osiągnięty, to jest Pan zadowolony?

Kiedy osiągnąłem cel, który sobie założyłem w komiksie to byłem... mocno rozczarowany, bo osiągnąłem go i nie miałem praktycznie żadnych innych wyzwania i marzeń. Po tym doświadczeniu stwierdziłem, że szeroko pojętą sztuką, mogę w zasadzie bawić się do śmierci.

Przystąpi Pan po prostu do kolejnego wyzwania.

Tak. Mogę podejmować inne wyzwania, sprawdzać się na innych polach. Chciałbym kiedyś zacząć robić filmy i uczestniczyć w festiwalach filmów niezależnych, tam jeszcze mnie nie było. Nie wiem, czy pójdę w tym kierunku, ale wszystko jest możliwe. Nie wiem, co mi wpadnie do głowy za dwa, trzy lata...

cdn.



Mateusz Pięta, *Hypnos*, 2022

Kuferek z planszówkami

– czyli renesans gier stolikowych w Kielcach!

MICHAŁ PAJEK

Gry planszowe?

Wielu z Was, gdy o nich sły-
szy pomyśli w pierwszej kolejno-
ści o tytułach takich jak Eurobusi-
ness, Chińczyk, Jenga, Scrabble...
Być może część Was powie: Magia
i Miecz, Rummikub, Super Farmer.

Cóż, nie tak dawno (bo od zaledwie
20 lat) rynek wydawniczy gier plan-
szowych eksplodował. Obecne gry ni-
czym nie przypominają tych starych.
Obserwujemy zarówno dynamiczny
rozwój prostych gier dla dzieci, jak
i powstawanie nowych gatunków gier
skierowanych wyłącznie do doro-
słych graczy! Renesans planszówek
przyszł do nas z Niemiec i Wiel-
kiej Brytanii, gdzie obecnie granie
np. w pubach nikogo nie szokuje,
a targi gier planszowych w Essen przy-
ciągają setki tysięcy odwiedzających.

Będąc pomysłodawcą Świętokrzy-
skiego Konwentu Fantastyki Jagacon
obudziłem w sobie pasję do „gier bez
prądu”, przy organizacji właśnie tej
imprezy (planszówki to zawsze ważna
część zlotów tego rodzaju). Od tamtego
czasu, czyli od 2013 roku skrzętnie ko-
lekcjonuję gry, a obecnie ich liczba prze-
kroczyła już 400. Jest to bez wątpienia-
największy prywatny zbiór w naszym

województwie!

Kuferek pełny skarbów

Kuferek z Planszówkami to organiza-
tor klubów i spotkań gier planszowych
w wielu miastach. Cykliczne spotkania
prowadzone są w Starachowicach, Skar-
żysku-Kamiennej, Ostrowcu Święto-
krzyskim, Suchedniowie, Michniowie,
a także w Kielcach, gdzie obecnie orga-
nizowanych jest najwięcej wydarzeń.

Otwarte spotkania dla graczy odby-
wają się w każdą środę (15:00-20:00)
w różnych lokalizacjach w Kielcach.
Znajdziecie nas w Poczycalni na dVoR-
cu, w Kieleckim Centrum Kultury
a także na wydziale Nauk Ścisłych i Przy-
rodniczych UJK. Ponadto we wszystkie
pierwsze soboty miesiąca w godzinach
od 11:00-15:00 można sprawdzić nieco
większy wachlarz gier w Wojewódzkiej
Bibliotece Publicznej w Kielcach. Duża
sala konferencyjna biblioteki mieści
wielu graczy! Czy wiedzieliście, że ich
mediatka ma w swoich zbiorach ponad
1000 różnych gier?! Wszystko do wypo-
życzenia za darmo na kartę czytelnika.
W Polsce to obecnie największy zbiór
gier udostępniany za darmo!

Gracze jako community

Lokalne środowisko tzw. geeków gromadzi i integruje się głównie przy okazji wyżej wspomnianych spotkań, przy okazji wcześniej wspomnianych spotkań, a także przy różnego rodzaju konwentach czy festiwalach fantastyki. Warto także wspomnieć o takich przybytkach jak kielecka Klubokawiarnia Quest, gdzie poza gastronomią znajdziecie także stanowiska komputerowe oraz szafę pełną gier. Zawsze kręci się tam sporo geeków. Podobnie w nowo otwartym sklepie hobbyistycznym Wargamer na ul. Leonarda. Są tam organizowane cykliczne turnieje w naprawdę skomplikowane gry bitewne i karciane, takie jak Warhammer czy Magic the Gathering.

Harmonogram spotkań w innych miejscowościach:

Pierwsze piątki miesiąca

15:00-21:00

SDK, Starachowice

Trzecie soboty miesiąca

12:00-20:00

Ostrowiecki Browar Kultury

Ostrowiec Świętokrzyski

Pierwsze niedziele miesiąca

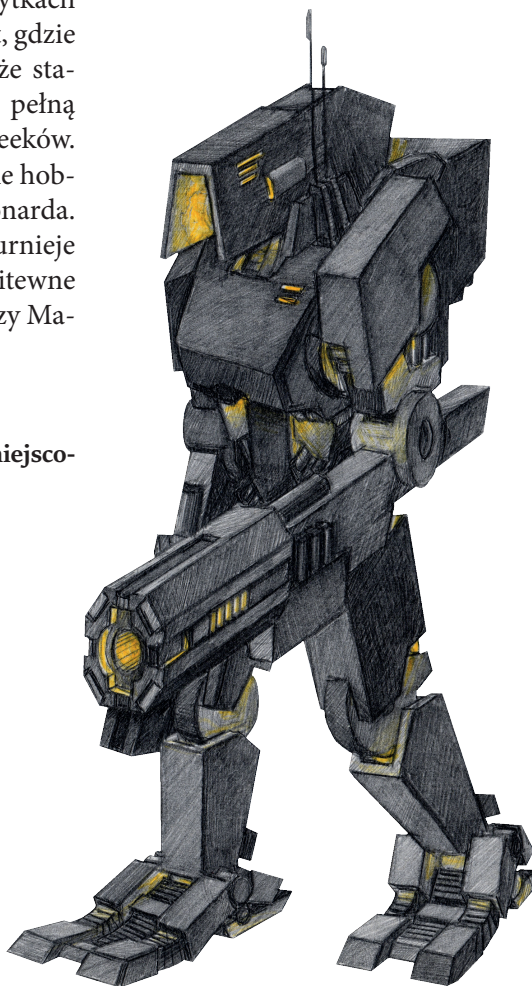
12:00-20:00

MCK, Skarżysko-Kamienna

Trzecie niedziele miesiąca

12:00-19:00

SOK Kuźnica, Suchedniów



Michał Kozub, „Zmodyfikowany robot spawalniczy”



dr Joanna Biskup

NASZA REDAKCJA



REDAKTORKA

PATRYCJA GRUDZIECKA-SZOSTEK

Pasjonatka sztuki szeroko pojętej. W wolnym czasie chętnie odwiedza teatr i kino. Interesuje się również zagadnieniami z pogranicza psychologii, szczególną miłością darzy Carla Gustava Junga. Dużo podróżuje, obserwuje i przekłada to na tekst. Wyjątkowe miejsca w jej życiu stanowią Indie, kultura i religia tego kraju. W swojej twórczości wykorzystuje różnorodne media, nie ograniczając się do konkretnych dyscyplin. Najbliższy jest jej jednak rysunek, performance i bezpośrednia praca z roślinami. Inspiruje się motywami roślinno-zwierzęcymi, drzeworytami japońskimi i estetyką Zen. W jej pracach rysunek współlistnieje z warsztwą malarską. Zaczyna proces twórczy od action painting, pewnego nieświadomego automatyzmu, który następnie stopniowo, pedantycznie porządkuje, wprowadzając precyzyjny rysunek.



REDAKTORKA

RENATA GANCARSKA

Pasjonatka gier planszowych, ilustracji, filmów i szydełkowania. Jej zainteresowaniami są architektura, popkultura, historia mody, sztuka, dizajn oraz rozwój osobisty. Uwielbia zgłębiać zagadnienia związane z psychologią, socjologią, literaturą, geopolityką czy też polską kulturą ludową. Wyjątkowe miejsce w jej życiu stanowią Chęciny jako rodzinne miasto, które w dużej mierze ją ukształtowało. W swojej twórczości artystycznej stara się zwracać uwagę na tematy tabu związane z polskim społeczeństwem. Od dłuższego czasu jej działania skupiają się przede wszystkim na tworzeniu asambliży, przedmiotów codziennego użytku oraz ilustracji. W wolnych chwilach tworzy karykaturalne wersje znanych postaci z polskiej popkultury przy użyciu włóczki i szydełka. Podczas projektowania i tworzenia kieruje się własną zasadą POERW, czyli: proste, oszczędne, ekologiczne, ręcznie wykonane. Jej największą inspiracją są dzieci, ich nieograniczona wyobraźnia, szczerość, a także odwaga w wyrażaniu samego siebie.

